

Łukasz Maślanka: O czynie niezbrojnym słów kilka

Obecne zmiany w Polsce popierane są głównie przez ludzi młodych, którzy – poza odizolowanymi grupkami złotej młodzieży warszawskiej i krakowskiej – nie zostali wychowani w kulcie cyklizmu i wegetarinizmu, toteż w naturalny sposób skłaniają się ku tradycjom walki zbrojnej, która w przypadku Polski miała na szczęście charakter defensywny – pisze w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Tajne Państwo Łukasz Maślanka.

Polityka historyczna jest jednym z ważniejszych pól konfliktu w polskim sporze ideologicznym. Sam fakt jej konfliktowości wynika z faktu, że historia jest po prostu polityką w przeszłości. To naturalne, że dawne podziały odżywają we współczesności: ambitne projekty społeczne Obamy nawiązywały do *New Dealu* Roosevelta, lewicowe ugrupowania polityczne w Hiszpanii sympatyzują z przedwojennym epizodem republikańskim, zaś nowa brytyjska premier kreowana jest na następczynię Margaret Thatcher. Toksyczność polskiej batalii w tej dziedzinie polega na tym, że jedna ze stron konfliktu wydaje się w ogóle rezygnować z oryginalności i przejmuje narracje przygotowane za granicą, w tym zwłaszcza za granicą zachodnią. W związku z tym druga strona przejmuje rolę swoistego kustosa całej polskiej pamięci historycznej, co sprzyja bieżącej pozycji politycznej, ale szkodzi – jak to zwykle bywa w przypadku monopolu – jakości tej pamięci. Sięgając do historii najnowszej trzeba stwierdzić, że w cieniu (słusznej!) rehabilitacji zbrojnej walki niepodległościowej polskiego podziemia w

czasie II wojny światowej i po niej ginie zarówno wysiłek cywilnej walki o polską kulturę, narodowe dziedzictwo i tożsamość, jak i heroicznej odbudowy kraju oraz zagospodarowania Ziemi Odzyskanych pod batem NKWD i UB, w warunkach absurdałnego systemu gospodarczego.

W pierwszym okresie istnienia Państwa Izrael pamięć o Żydach wymordowanych przez niemiecki przemysł zagłady była przez władze w Jerozolimie świadomie spychana na margines. Przybywających do Izraela ocalańców z Europy krzepcy kibucnicy nazywali „mydłem”. Niechętnie mówiono także o historii wielowiekowego współistnienia narodów europejskich z Żydami w Europie. Świadomość trudnego położenia geopolitycznego i konieczności ciągłej walki o byt sprawiała, że doceniano tylko epizody walki zbrojnej (np. Powstanie w Getcie Warszawskim, obronę Masady, walkę z Brytyjczykami i Arabami o niepodległość), wstydząc się jakby trochę tych wszystkich, którzy „pozwolili zaprowadzić się na śmierć”. Tendencja ta z czasem ulegała zmianie, i jak to zwykle bywa w przypadku neofickiej gorliwości, pamięć o Zagładzie nabrała charakteru swoistej religii, wykorzystywanej często jako narzędzie walki o bieżące interesy polityczne.

Polska polityka historyczna w wykonaniu obecnego obozu rządzącego zdaje się cierpieć na podobną nierównowagę. Co gorsza, nie jest ona prawdopodobnie efektem celowego działania. Wynika częściowo z konieczności odkłamania historii po okresie komunistycznym, częściowo z coraz bardziej bezczelnego ataku, jaki na Polskę przypuszcza polityka historyczna Rosji i Niemiec przy pomocy niektórych środowisk lewicowych i – o zgrozo – żydowskich. Ważną rolę odgrywa też fakt, że obecne zmiany w Polsce popierane są głównie przez ludzi młodych, którzy – poza odizolowanymi grupkami złotej

młodzieży warszawskiej i krakowskiej – nie zostali wychowani w kulcie cyklizmu i wegetarianizmu, toteż w naturalny sposób skłaniają się ku tradycjom walki zbrojnej, która w przypadku Polski miała na szczęście charakter defensywny.

A jednak bezmyślnym militarystycznym wybrukowana jest ścieżka do Zaleszczyk. Polska potrzebuje odważnej młodzieży, która w razie potrzeby będzie broniła kraju, ale nawet w epoce wojen masowych nie było tak, by cały naród strzelał. Każdy front potrzebuje zaplecza finansującego działania wojenne, produkującego żywność i broń, zabezpieczającego łączność z frontem. Nawet w najcięższych warunkach ktoś musi uczyć dzieci, pilnować porządku, prowadzić wojnę informacyjną, działalność kulturalną, leczyć rannych, zabezpieczać byt poszkodowanych. W warunkach okupacji niemieckiej z tych wszystkich zadań starało się wywiązywać polskie państwo podziemne. Opis jego działalności w obecnej narracji historycznej ogranicza się w zasadzie do czynu zbrojnego i ratowania Żydów. Zapomina się o wysiłku polskich pisarzy, artystów, intelektualistów, lekarzy, nauczycieli, aktorów, muzyków... To dobrze, że przypominamy, iż w Polsce groziła kara śmierci za pomaganie Żydom. Ale trochę już zapominamy, że taki sam los groził tym, którzy spotykali się w prywatnych domach po to, by prowadzić wykłady, rozmawiać o literaturze, czytać polskie wiersze, słuchać polskiej muzyki. Na tym też polegała straszna unikalność niemieckiej okupacji w Polsce.

Dobłą lekcją znaczenia oporu cywilnego jest lektura pierwszego tomu *Dzienników* Jarosława Iwaszkiewicza. Autor *Brzeziny* nie brał czynnego udziału w Kampanii Wrześniowej ani nie walczył zbrojnie w podziemiu. Czy to znaczy, że zachował się w sposób niegodny? Że jego działalność nie przyniosła Polsce podziemnej żadnego pożytku? Wręcz przeciwnie.

Przez całą okupację dom w Stawisku był azylem dla ukrywających się Żydów, uciekinierów i wszelkiego rodzaju uchodźców. W przypadku Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów mowa jest o czymś więcej niż biernym heroizmie zważywszy na fakt, że przez prawie całą wojnę w ich domu zakwaterowani byli niemieccy oficerowie. Wojenne losy Iwaszkiewiczów to najlepsza odpowiedź na zarzuty tych wszystkich, którzy mają pretensje do Polaków, że uratowali zbyt małą liczbę Żydów: pomoc każdemu z nich wymagała zaangażowania całego sztabu ludzi bardzo różnego pochodzenia klasowego i społecznego. Z wierszu Miłosa *Campo di Fiori* – trochę wbrew intencjom autora, który oskarżał przede wszystkim siebie – świat zrozumiał to, że Polacy biernie obserwowali tragedię getta. Z *Dzienników* Iwaszkiewicza dowiedzieliby się, że tuż obok palącego się getta funkcjonował przytułek, w którym siostry zakonne ukrywały żydowskie dzieci. Być może także i one korzystały ze słynnej karuzeli. Czy to dowód na obojętność i normalność? Wojenne Stawisko było nie tylko kryjówką, ale też centrum polskiego życia kulturalnego, w którym działacze podziemia, tacy jak np. Karol Lipiński czy Jan Strzelecki z grupy *Płomieni*, odnajdywali namiastkę normalności i przedwojennej bez troski. Tu mogli poszerzać swoją wiedzę, dyskutować i myśleć o tym, jak powinna wyglądać powojenna Polska. Podobne świadectwa można odnaleźć w dziennikach Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, Sabiny Sebyłowej, w korespondencji Miłosa z Andrzejewskim... Sytuację Iwaszkiewiczów wyróżnia fakt, że byli nie tylko częścią polskiej elity intelektualnej, lecz także właścicielami ziemskimi. Żadna walka o Polskę nie jest na dłuższą metę możliwa, jeżeli na zapleczu nie ma polskiej własności. Stąd wysiłki obydwu okupantów zmierzające do jej zagrabienia i zniszczenia.

Odnoszę przykre wrażenie, że pamięć o bohaterach walki cywilnej przeciwko niemieckiemu okupantowi była silniejsza w PRL-u niż obecnie. Docenienie tego aspektu czynu niepodległościowego jest konieczne nie tylko z przyczyn moralnych. W Polsce żyje bardzo poważny odsetek populacji, który nie potrafi odnaleźć się w dominującej obecnie wśród środowisk patriotycznych tendencji absolutyzowania czynu zbrojnego. Możemy tych ludzi spisać na straty, oddać w ręce „edukatorów” dysponujących ogromnymi środkami finansowymi po to, by udowodnić, że cała historia Polski to ciąg zbrodni, głupoty i małości, ale powinniśmy raczej pogodzić się z tym aspektem ludzkiej natury, który sprawia, że nie każdy jest w stanie, nawet w chwili próby dziejowej, chwycić za broń. Warto ukazać zamiast tego całą paletę innych, równie heroicznych i potrzebnych sposobów walki niepodległościowej. Konserwatysta słusznie uważa pacyfizm za błąd w rozumowaniu, za oddawanie walkowerem losów wspólnoty w ręce jej śmiertelnych wrogów, ale konserwatysta wie też, że istnieją bardzo konkretne granice inżynierii społecznej. Powinniśmy zatem wystrzegać się propagandy defetyzmu, ale równocześnie szanować i doceniać tych, którzy z wojskiem się nie identyfikują. W świecie niepostawionym na głowie oni zawsze będą w mniejszości, zaś ich zasoby mogą zostać wykorzystane w inny sposób.

Równie zaniedbaną kwestią wydaje się być zagadnienie odbudowy Polski i osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. W żadnym wypadku nie jest to krytyka przywracania pamięci o żołnierzach niezłomnych, o polskim czynie zbrojnym przeciwko sowieckiej okupacji w okresie powojennym. Cokolwiek by sądzić o jej militarnym i strategicznym sensie, była ona w każdym razie aktem słusznego protestu przeciwko niesprawiedliwości, jaka dotknęła kraj z woli wielkich mocarstw. Trzeba jednak pamiętać, że w zdecydowanej większości jednostki powojennego

podziemia zbrojnego nie wysadzały w powietrze mostów, nie paliły plonów, nie atakowały szpitali. *En bref*, nie wyznawały zasady „im gorzej, tym lepiej”. Należy raz jeszcze głośno podkreślić: w Polsce musiało zostać przywrócone normalne życie, trzeba było odbudować Warszawę, otworzyć szkoły i uniwersytety, uruchomić koleje i pocztę a także – metodą faktów dokonanych – utrwalić polską obecność we Wrocławiu, Gliwicach, Szczecinie i Olsztynie... Zainicjowano trwający do dziś proces rewindykacji zrabowanych dzieł sztuki. Z tego zadania społeczeństwo polskie wywiązało się w sposób, z którego może być dumne, zważywszy na fakt, że władza, jaką mu narzucono (po likwidacji legalnej opozycji i poza odsuniętym już w 1948 roku od władzy Władysławem Gomułką i jego otoczeniem) robiła wszystko, by to utrudnić. Piszę to dlatego, że etos odbudowy Polski i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych może zostać – w wyniku przemilczeń i pasywności polskiej polityki historycznej – przez młode pokolenie całkowicie zapomniany. Od wielu lat niemieckie środki masowego przekazu i ich krajowi sojusznicy bardzo usilnie, w sposób finezyjny i niebezpośredni, pracują nad zachwianiem poczucia prawomocności polskiego życia na tych terytoriach. Propagandyści wielkich osiągnięć kultury niemieckiej (których nie zamierzam negować) zapominają, że przesiedleńcy trafili do miast zrównanych z ziemią w stopniu nierzadko równym z Warszawą. To życie, które dziś się tam toczy w murach historycznych miast, w odbudowanych wsiach, w zamkach Dolnego Śląska, w sudeckich schroniskach górskich, w porcie szczecińskim jest życiem polskim, zaś wierność, z jaką ślady kulturowego dziedzictwa są – w miarę naszych możliwości finansowych – zachowane i przywracane bez przesądów narodowościowych świadczy tylko o wysokim poziomie kulturowym naszego narodu. Niedowiarków można odesłać do obwodu kaliningradzkiego celem dokonania studiów porównawczych.

Państwo polskie musi wykonać spektakularny gest w kierunku tych ludzi, którzy – nie w ramach systemu komunistycznego, lecz mimo jego istnienia – do tego stanu rzeczy się przyczynili. Przy okazji najbliższego święta państwowego prezydent Duda powinien nagrodzić wysokimi odznaczeniami nie tylko ostatnich żyjących weteranów walki, lecz także weteranów pracy i powojennej odbudowy Polski, zaś IPN zainicjować kampanię przywracającą pamięć o ich losach, dokonaniach oraz o represjach, jakim byli poddawani za niewystarczające podporządkowanie się sowieckim schematom. Niech najbliższa rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego stanie się czasem spotkania tych, którzy o stolicę walczyli, z tymi, którzy następnie przywracali ją do życia. Często są to zresztą ci sami ludzie.

Czułbym niezadowolenie, gdyby ten tekst został odebrany jako kolejny głos wpisujący się w coraz bardziej modny – na prawicy i lewicy - nurt historiografii „krytycznej”. Zakłada ona, wychodząc z różnych stanowisk ideologicznych, że w najnowszej historii Polski wszystko mogło być inaczej. Obawiam się, że nic nie mogło być inaczej, choć możliwe, że pewne decyzje (lub ich zaniechanie), lepszy dobór kadr w tych momentach, gdy mogliśmy o sobie decydować, mogłyby ograniczyć (lub powiększyć) rozmiar strat. Osobliwością jednak każdego narodu historycznego, odróżniającą go od rasy, jest – jak pisał w latach ubóstwienia rasy francuski historyk nacjonalistyczny Jacques Bainville – wielonurtowość i złożoność zachowań, które dążą do zbudowania siły tego narodu i jego obrony w chwilach zagrożenia. W Polsce ta wielonurtowość jest ograniczona debatą typową dla państwa półkolonialnego: dyskurs narodowyzwoleńczy wciąż musi toczyć walkę z dyskursem metropolii. To wspaniale, że ten pierwszy zaczyna u nas przeważać, choć właśnie z tego powodu dobre imię Polski jest atakowane coraz intensywniej i z bardzo wielu stron. Obecna polityka

historyczna, nadrabiając zapóźnienia i złą wolę poprzednich dziesięcioleci, odzyskuje pamięć o polskim czynie zbrojnym. Potrzebny jest jednak pluralizm pamięci, który ukaże w całym bogactwie paletę zachowań innych niż walka czynna, a równie ważnych dla ocalenia polskiej tożsamości i przetrwania narodu w chwilach próby. Sukces znakomitej książki Piotra Semki pt: *My, reakcja...* dobitnie o tym świadczy. Docenienie etosu walki cywilnej okresu okupacji i pracy naszych przodków nad odbudową państwa w okresie powojennym ubogaci polską pamięć i nie przyniesie najmniejszej ujmy weteranom czynu zbrojnego.